

demoralizującym wpływie na ludność wschodniej Europy; o tytynie, haszyszu, makowcu (opium), które z Azji wschodniej przenoszą się powoli do innych części ziemi, i o innych środkach narkotycznych, a wszędzie słuszne ocenienie ich znaczenia i wpływu na ustrój człowieka. Nakoniec w ogólnych zarysach kreśli autor główne zjawiska życiowe w człowieku: oddychanie, trawienie, zależność ustroju od wpływów zewnętrznych, a nakoniec wielki obieg żywiołów w przyrodzie. Książeczka stosunkowo niewielka, odznacza się nadzwyczajnym bogactwem treści; na każdej jej stronicy znajdzie ciekawy czytelnik mnóstwo szczegółów o zjawiskach na pozór najpospolitszych, a o których częstokroć osoby, nawet wykształcone, dzięki dotychczasowemu systemowi wychowania publicznego, w grubiej pozostają niewiadomości.

Język, pomijawszy pomyłki drukarskie i parę niedokładności terminologicznych, jasny, zwięzły i zrozumiały, czyni książkę tę przystępną nawet dla osób mniej wykształconych. Porównyując książkę tę z wypracowanym przez autora przekładem „Świata roślinnego” Karola Müllera, widzimy ogromną pod względem językowym różnicę i przychodzimy mimowoli do tego przekonania, że ciężki, trudny, w wielu razach niezrozumiały język w „Świecie roślinnym,” nie tyle jest winą tłumacza, ile samego oryginału, i rzeczywiście do spopularyzowania tej książki przyczyniło się nie tyle przedstawienie przedmiotu, ile piękne i bogate ryciny, jakimi dzieło to jest ozdobione. Chemia w obrazkach wolną jest zupełnie od tych błędów, pojedyncze ustępy czyta się z nadzwyczajnym zajęciem i łatwością.

R.

Życie Benwenuta Cellini, złotnika i rzeźbiarza, przełożył z włoskiego Hieronim Feldmanowski. Poznań 1868. Str. XI i 317 in 12.

W obecnym czasie tak rzadkiego pojawiania się książek, prawdziwą niespodziankę stanowi oznaczone dziełko, wydane starannie, elegancko, jak tylko p. Żupański wydać potrafi. Tłumacz, znać z zamiłowaniem prawdziwem wziął się do rzeczy, bo zrobił wszystko, co tylko w podobnego rodzaju pracy literackiej zrobić można: z wielu wydań wybrał najlepsze, nigdzie prawie nie skracając tekstu, przełożył starannie, krytycznie; a co najważniejsza, wydał swoim nakładem.

Okolwiekbyśmy powiedzieli chcieli o doniosłości celu i potrzeby podobnego rodzaju pracy, jakkolwiekbyśmy znaleźli może wiele dzieł w literaturze włoskiej bardziej nam potrzebnych i na przekład zasługujących niż życiorys Celliniego; to jednak nie mo-

zemy nie cenić pracy p. Feldmanowskiego z takim zamięrowaniem podjętej i z taką sumiennością dokonanej, a to tem bardziej, że dziełko to z samej treści swojej nie może liczyć na wielkie koło czytelników.

Dla nikogo wprowadzić nie może już dziś być nowością ta prawda elementarna, że wszelki życiorys jest wysoce pouczającym utworem pisarskim; autobiografia zaś, jeżeli tylko sumienną i utalentowaną skreślona piórem, ma jeszcze więcej powabu i nauki dla myślącego czytelnika: poznajemy w niej człowieka, jakim jest w obec historii, i wiek sam w najprawdziwszym obrazie, bo na tle drobnych zatargów, powszednich przygód potocznego życia opowiedziany. Ale właśnie ta, że tak powiem, bezceremonijność historyczna, ta otwarta spowiedź przed potomnością, lubo tak cenna dla ludzi dojrzałych, z samej natury swojej już usuwa możność użytkowania z pism podobnego rodzaju czytelników młodych, niedość przysposobionych do oceniania ludzi wedle ducha czasu i wieku, w którym żyli, a idących raczej za wrażeniem, niż za spokojnym rozumem sądem. I oto dla tegośmy jedyńie tylko powiedzieli, że biografia B. Celliniego nie będzie miała wielkiego koła czytelników.

Zresztą autobiograf ten włoski może cieszyć się na świecie większą niż zasługuje sławą: dusza to gorąca, ognista, miłośnik sztuki bez granic, wytworności i pracowitości wielkiej: ale obok tego, co chwila zrywający się do korda, zarówno cudze, jak i swoje sprawy lubiący rozstrzygać żelazem, a na pierwszym planie stoi tam owa włoska „vendetta” w całej pogańskiej potworności odsłaniająca się przed nami. Przy wielkiem tedy zaprzęgnięciu się światem otaczającym, przy takim życiu chulaszczem, a nadto przy braku gruntowniejszego traktowania nauki w młodości, sądy Celliniego o tych najrozmaitszego usposobienia ludziach z którymi się stykał w życiu, sąły o papieżach, książętach panujących, kardynałach, dyplomatach, o pisarzach, artystach nawet są dziwnie jakoś pobieżne, niezadawalniające, płytkie, a niekiedy grubą niewiedomością nacechowane. Tak np. w opisie stosunków swoich z Ludwikiem Pulci, przedstawia tego ostatniego, jako „młodzieńca urodziwego, posiadającego wiadomości literatury łacińskiej i pięknie (!) piszącego...” Któżby się domyślił z tych jego wyrazów, że to był ów znakomity w swoim czasie Pulci, autor epopei „Il Morgante Maggiore”, która miała tytuł zwolenników i tytuł naśladowców w literaturze włoskiej? Kto tedy z kąd inąd się nie dowiedział, kim był ów „urodzony młodzieńiec”, to od Celliniego niewiele się dowie; dowie się chyba, że był współrywalem wspólnym z Cellinim do otworzystego serca jakiegoś Pantasilei, któryto stosunek ani zbuduje, ani oświeci czytelnika.

To samo powiedzieć można i o wielu innych postaciach historycznych, które skreślone są dorywczo, o tyle tylko, o ile w stosunkach z nimi był Cellini.

Zapewne: i w tych szkicach artysty-rębacza odrysował się poniewolnie wiek XVI, zwłaszcza jego strona powszednia, którą

częstokroć wymyka się sądom historyka; jednak główne tylko tło jego obrazu charakteryzuje wiek, na tle tém jedną tylko plastycznie wyrzeźbioną widzimy postać, samego autobiografa. Spowiedź to rzetelna z wad i cnót, opowiedziana prosto, bez żadnych komentarzy, że pod tym względem mimowolnie się przypomina sławna autobiografia J. J. Rousseau.

Dodajmy w końcu, że rękopism autobiografii Celliniego dwieście przeszło lat w ukryciu spoczywający, w r. 1728 po raz pierwszy ogłoszony został drukiem w Neapolu; od tej daty były wydania w Tübingen, w Paryżu, we Florencyi, w Turynie. Ostatnie turyńskie najpoprawniejsze wydanie posłużyło za materiał tłumaczowi, który dla uzupełnienia życiorysu Celliniego w tomie drugim dodać ma i to jeszcze, co o nim napisał Goethe w tübingskiem i paryżkiem wydaniu.

A. B.

Bajki Felixa Mikorskiego. Część II. Warszawa, w drukarni Jana Jaworskiego, 1869, w 12ce (str. 42, z trzema rycinami w drzeworytach).

O pierwszej części tych bajek, mówiliśmy już poprzednio w naszym piśmie.

Też same zalety i strony ujemne ma część druga co i pierwsza; pod względem zaś formy artystycznej więcej zaniedbania widzimy. Autor chciał w wielu tu utworach być zwięzłym, i nieraz z tego powodu ścieśnia zbyt znacznie w ciasnych ramach, myśl i piękną i zacną. Na próbie kilka bajek z tej części podamy:

FRAK I PŁASZCZ.

Gdy mu dzień jasny dogrzewał,
Fraczek się z płaszcza naśmiewał;
Ale jak skoro deszcz lunął,
Fraczek się pod niego wsunął.

KURA I KOGUT.

Przyszło raz kurze do głowy,
Ażeby i ona piała
Mówiąc: „Przecież gardziel zdrowy
I mnie téż natura dała.”
Ale gdy zamiast pisać, skrzeczy,
Kogut ją w ten sposób łąje:
„Nie bierz się nigdy do rzeczy,
Co się twój płci nieudaje.”